Nr. 25. Lwów, Niedziela dnia 29. Czerwca 1890. Rok XXII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynos całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

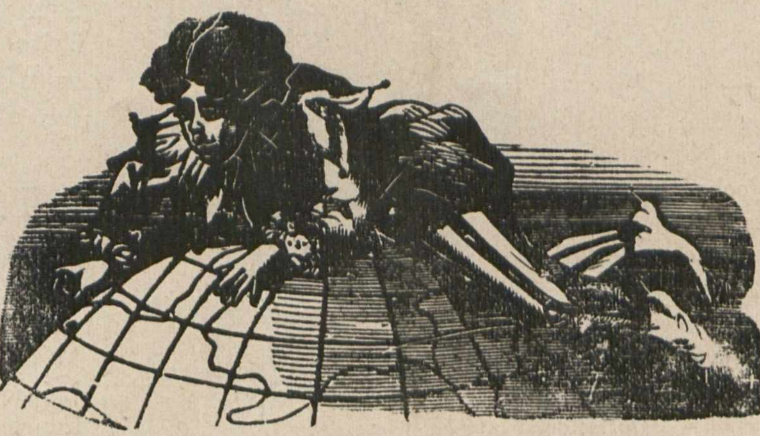
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francii, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Biedny człowiek.

Przed dziesięciu laty.

To mi dopiero biedny jest człek?
Najgorszą z wszystkich w łeb dostał tek.
Kasy próżniutkie — kraj w szponach nędzy
Żebrzą: Ministrze! dostarcz pieniędzy,
Buduj gmach z wiatru — bicz z piasku kręć!
— Darmo! „dwa razy dwa“, cztery — nie pięć!

Panie ministrze — tak woła rząd —
Usuń z kas moich gorszący trąd.
Zawarłem takie śliczne sojusze,
Że chociaż nie chcę — zbroić się muszę,
Więc, abym wojskom miał dać co jeść,
Spraw, by „dwa razy dwa“ — dało mi sześć!

Panie ministrze — tak jęczy kraj —
Ciągłym dodatkom folgę raz daj!
Tchu już nie starczy — płać wciąż i płać!
A zkądżeż na to pieniędzy brać?
I nie podoła nikt, mimo chęć,
Bowiem: „Dwa razy dwa“, cztery — nie pięć!

I tak z stron wszystkich próźb dzikich stek
Płynie ku niemu — ach biedny człek!
Tymczasem w jego własnej komorze
Służba nożami ściele mu łoże.
Dola okropna — nieszczęsny los!
W opałach takich bieleje włos!

Na te męczarnie, na trudy te
Patrzy Pitagor wzrok nurząc w łzie;
— Biedny minister — tak szepce z cicha
Pięknego się też dopytał licha!
Nic nie pomoże najlepsza chęć
Bowiem: „Dwa razy dwa“, cztery — nie pięć!

(Szczutek 1880, Nr. 27.)

Po dziesięciu latach.

A więc istotnie biedny to człek
Najgorszą z wszystkich w łeb dostał tek
Wieść krąży wprawdzie, że z szponów nędzy
Wydarł już państwo lecz brak pieniędzy;
Jak był, pozostał... Kręć dalej więc, kręć,
Zawsze „dwa razy dwa“, cztery — nie pięć.

Prawda: usunął precz jego rząd
Z państwowej kasy gorszący trąd,
Lecz cóż po całej głośnej otusze,
Gdy zbrojeń ciągle źródłem sojusze?
By wojska mogły mieć broń i co jeść,
Trzebaby dobyć z „dwa razy dwa“ — sześć.

Przeszło lat dziesięć, a ciągle kraj
Woła, jak przedtem: „Ach folgę daj!
Płać tu podatki, dodatki płać,
Tchu już nie starczy... Zkąd grosza brać?
Ha! Nadaremną i najszczersza chęć
Bowiem „dwa razy dwa“, cztery -- nie pięć!

Dalej też ciągle próźb dzikich stek
Płynie ku niemu... Ach, biedny człek!
Biedny, choć dziś mu w własnej komorze
Służba różami ściele już łoże...
Tym różom dodał dość cierni los
Więc jeszcze bardziej zbielał mu włos.

Za dziesięćletnie opały te
Godzi się roztlić uznania skrę.
Lecz ubolewać też trzeba z cicha,
Że się dopytał takiego licha...
Bo próżne trudy i szczera tu chęć:
„Dwa razy dwa“ zawsze cztery — nie pięć.

(Szczutek 1890.)

STRACHAJŁO.



— Rozpacz żyć w tym kraju. Chciałem proszę państwa jechać teraz do kąpiel, ale boję się, że przedtem wypada jechać do Krakowa na pogrzeb Mickiewicza. Ba, ale jak tu jechać na pogrzeb, kiedy to widocznie robią z tego demontrację. I tak, ani tędy, ani owędy.

* * *

— Pan marszałek i pan namiestnik pojechali raptem wczoraj do Wiednia. Ja nic nie wiem i nie chcę słyszeć co mówią, ale wiem, że się boję. A mówiłem, przestrzegałem.

* * *

— W którejśtam gazecie stało, że do Krakowa przyjedzie sto tysięcy ludzi i zaraz to *Nowa Presse* podnosi. Że z tego będzie alarm w Europie, na to przysięgnę. A co powie Rosja?...

* * *

— A tu we Lwowie spać mi nie daje *Trybuna*. Znowu wpadł mi numer w rękę, i dostałem febrę.

GOGO.



Już jest przeszło tych dni kilka
Na wyścigów gładkim torze;
Tam przynajmniej w pełni całej
Człek emocji doznać może.

Już to samo żem z wód zbiegł tu
Do emocji daje brawo;
Lecz wyścigów obchód świetny
Mnie nie samą jest zabawą.

Ach ja obchód ów wspaniały,
Wyżej stawiam wyżej cenię,
On zostawia tam część duszy
No, i obie swe kieszenie.

O, tak Finiu... Dla mnie bieg sam
Nie przedstawia dość uroku
Z obowiązku tylko konia
I dżokiejów mam na oku.

Całą jednak mą ochotą
Lgnę gdzie indziej silnie, szczerze;
Część mnie ma totalizator,
Reszta zaś przy brokmakerze.

Tak! Tam szczytne stanowisko,
Tam pozycja godna Goga;
Plebs nie sięga ową ścieżką,
Bo dla niego nazbyt droga.

Ja natomiast właśnie przeto
Do dwóch ogniw owych bieżę;
Część mnie ma totalizator,
Reszta zaś przy brokmakerze.

Ach, emocja jest szalona
Tylko wynik jej dość brzydki
— Wiesz co Finiu? Strasznie-m zgrał się
Ach, powiadam ci: do nitki.

Telegramy „Szczutka"

Kraków, dnia 28 czerwca. Wedle najnowszych wiadomości, jakie nas dochodzą, wysunęła Rosja pięć korpusów ku Wiśle, chcąc się zabezpieczyć od tłumów, które pospieszą na pogrzeb Mickiewicza. Kanclerz Caprivi ma także z tego powodu wnieść w parlamencie projekt o pomnożenie armii niemieckiej o dwanaście bateryj polnych. Wobec tych niepokojących objawów polityki zewnętrznej, uważał komitet za niezbędne przyzwolić tylko na 200 słów każdemu oficjalnemu mowcy i zakupić kilka kawecanów dla tych, którzyby chcieli mówić nieoficjalnie. Właściwie mówiąc wszystko się trzęsie i Polak powinien był już dotąd nabrać tyle rozumu, że wieszczów swoich czci się — ale w sekrecie.

FEJLETON.

Naiwna.

Czarne ma włosy i oczy
I usta jakby z korali,
Raz srebrnym śmiechem chichocze,
To łezką szczerą się żali.

Niby z niej panna już cała,
Chociaż naprawdę podlotek,
Czasem jest nazbyt nieśmiała,
Czasem czupurna jak kotek.

Rączki ma jakby z atłasu
I ząbków białych dwa sznurki,
Lecz cię ostrzegam zawczasu,
Że ma... zbyt ostre pazurki!

Zadrasnąć lubi, ot za nic
Ot tak ze żartu, bez racji,
Czasem jest pustą bez granic
A czasem wzorem jest gracji.

Albo kaprysi, jak dziecko,
Że wątpisz o jej rozumie
Lub podejść umie zdradziecko
I potem wyśmiać się umie!

Słowem, raz pusta z niej sroczka
To znowu rzewny skowronek,
Czarne ma włosy i oczka
I głosik dźwięczny, jak dzwonek.

Zagadka, istna zagadka,
Ten, ów, rozwiązać się stara,
Bo chociaż młode jej latka
Ale ma rozum, jak stara!

Wiem, gdzie jest prawda istotna,
Chociaż dla wszystkich tak dziwna,
Nie! Ona nie jest zalotna...
Ona jest tylko... naiwna!...

E. H. G.

Żarty.

I.

„Me serce istna zima —
„Bo mróz w nim ciągle gości —
„Ni chwilki szczęścia nie ma
„Ni chwilki wesołości."

— „Że kłamiesz.", Ktoś odrzecze
„To już udowodniono —
„Twe życie wiosną człecze
„Bo w głowie ci — zielono!" —

II.

Niezapomnę ja nigdy przeszłości
Co spłynęło tak rajsko, tak słodko,
Że niech świat mi cały pozazdrości
Lecz czy ty jej nie zapomniesz kotko?

Ach! Ten ogród w koło kwiaty trawa,
Trawa miększa niż perskie kobierce,
Tam wyznałaś kochanko łaskawa,
Że mi swoje ofiarujesz serce.

Ach niebiańskie twoje uścisnienie,
W ustach nektar, w oczach blask pogody.
„Luba" — rzekłem twoją miłość cenię,
„Chodźmy — napić się sodowej wody".

III.

„Do broni!" krzyczą z daleka —
Niech idą sobie, lecz sami —
Mój duch od walki ucieka
Krwi niechce, brzydzi się łzami

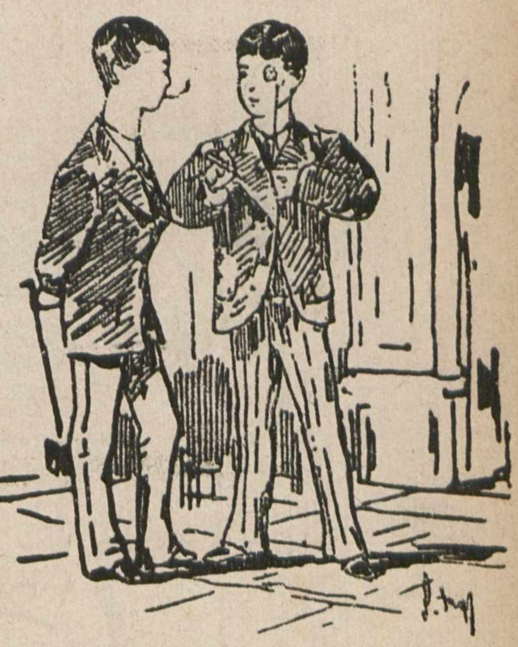
Imci pan Onufry.



— Tyla oś gadali po mieście o gonitwach końskich, że się człowiek powlókł przy niedzieli także na to widowisko, bo właściwie trza raz widzieć wszystko. Taj dlatego także korciło pójść, bo to maistracki grunt, gdzie się tego roku ta parada robiła. I naweć jenteligentom gębę pozamykało, jak zobaczyli, co my tam porobili. Naweć w Amstyrdamie nie ma takiej parady. Dlatego oś zrobili burmistrza i ficeburmistrza onorowym członkiem, to niby ma być tak, że im wolno na koniu jeździć, taj będziemo mieli teraz konnych burmistrzów, czego żadne miasto na świecie nie ma i nie widziało. A co tam zagranicznego narodu było, to strach. Angliki, Greki i różne hrabiowie poprzebierane za Anglików. Naród się gapił i wciąż słychać było gadanie, że we Lwowie teraz tak, jak w Paryżu. Trocha oś i rogatka maistracka zarobiła, taj właściwie tyla zysku. Ale naj nas znają i naj nie wygadują. Tylko że nie wytrzymają. Za jaki tydzień znowuś będą wygadywać, co maistrat cały do niczego, że oś nie pachnie, że mało jeszcze skweresów, że jak słońce nie świeci, to ciemno, i tak ciągiem bez końca.

Kum powiada, że jak długo żyje, to jeszcze nie widział we Lwowie człowieka, coby był całkiem kontentny. Każdy wynajdzie sobie jakiś gancz, coby miał na co wygadywać, bo jakby nie wygadywał, toby go mankolja porwała — tak oś jak kuma z gubernji mankolja porywa za to, że oś naród hurmem jedzie do Krakowa. Kum-by chciał, coby oś pojechało kilku takich niby, coby na to mieli dekret i pozwoleństwo — a tu oś jedzie, kto ino może. Naweć połowa ponoś rady jedzie, bo co prawda takiego oś święta dawno nie było, jak oś ten pogrzeb w Krakowie. Naj się kum złości, a my jedziemo, taj trza oś raz Kraków zobaczyć, i zmiarkować, czy to prawda, że oś Lwów ani się umył do Krakowa. Wartałoby naweć, coby bardzo dużo naszych pojechało, ale że to zwyczajnie ciężki naród, więc niejeden będzie siedział i pił tu piwo, bo co mu tam! Tacy oś najgorsi — taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! doznałeś wielkiej emocji na wyścigach...

— Ja się trzymam szyku Finia; jak się emocjonuję to ziewam.

Korespondencje redakcji.

— **P. we Lwowie.** Są to zbyt drobne spory. — **W. we Lwowie.** Prawie dokończone. — **M. w Krakowie.** Nie pora na tyle goryczy. — **X. w P.** Niespodzianka istotna. Dziękujemy.

Od Administracji.

Czas odnowić prenumeratę na drugie półrocze.

Ja inny okrzyk podnoszę —
O! mniej wojenny niż oni —
„Dalej! po spokój, rozkosze...“
Do broni!? Nie! lecz — „do Broni“

IV.

Mówisz pani poufale
Cicho mówisz mi w sekrecie
Że posiadasz wielką liczbę
Wielbicieli na tym świecie

Ja po cichu też na wzajem
Wyznać tobie się ośmielę:
Wielbiciele to istotnie
Bo z nich każdy wielbi cielę.

V.

Tyś nieco na nerwy chora —
Tak byłaś tęskna i drżąca
Jak gdyby lilia jeziora,
Kiedy wiatr w fale ją wtrąca.

Czytałem z oczu twych prawie,
Czytałem z twarzy wybladłej —
W jak strasznej byłaś obawie,
Aby cię wilki nie zjadły.

A O.

Dzisiejsza poezja.

Poezją drzyma z modą czasu
I strój z żurnatu bierze;
Niedawno jeszcze krynolinę
Nosiła na papierze.

Wszystko tam było napuszone...
Wśród falban i koronki
Ginęły, jak w powodzi jakiej
Jej piękne, smukłe członki.

Lecz nasze panie - bodaj zdrowe —
Reformę wprowadziły
Cudactwo to zrzuciwszy z tronu
Połączonemi siły.

Więc też poezja (od pań ona
Od łączyć się nie może)
Już w nowomodnym występuje
Na scenę dziś ubiorze.

Zgrabną figurkę jej osłania
Sukienka pełna szyku,
Na pierwszy oka rzut zdradzając
Pełnego wdzięk biuściku.

Kabacik skrojon kształtem fraka
To znak emancypacji;
Trzyma też szpicrut dla czynnego
Poparcia swojej racji.

W kapelusz z ogromnymi kresy
(Rembradtem znany pono)
I w romantyczne wonne kwiatki
Ma główkę ustrojoną...

Kołnierz łabędzią pierś i szyję
Zostawia wpół odkrytą —
Za taki grzeszny strój przed laty
Na śmierć — by ją ubito.

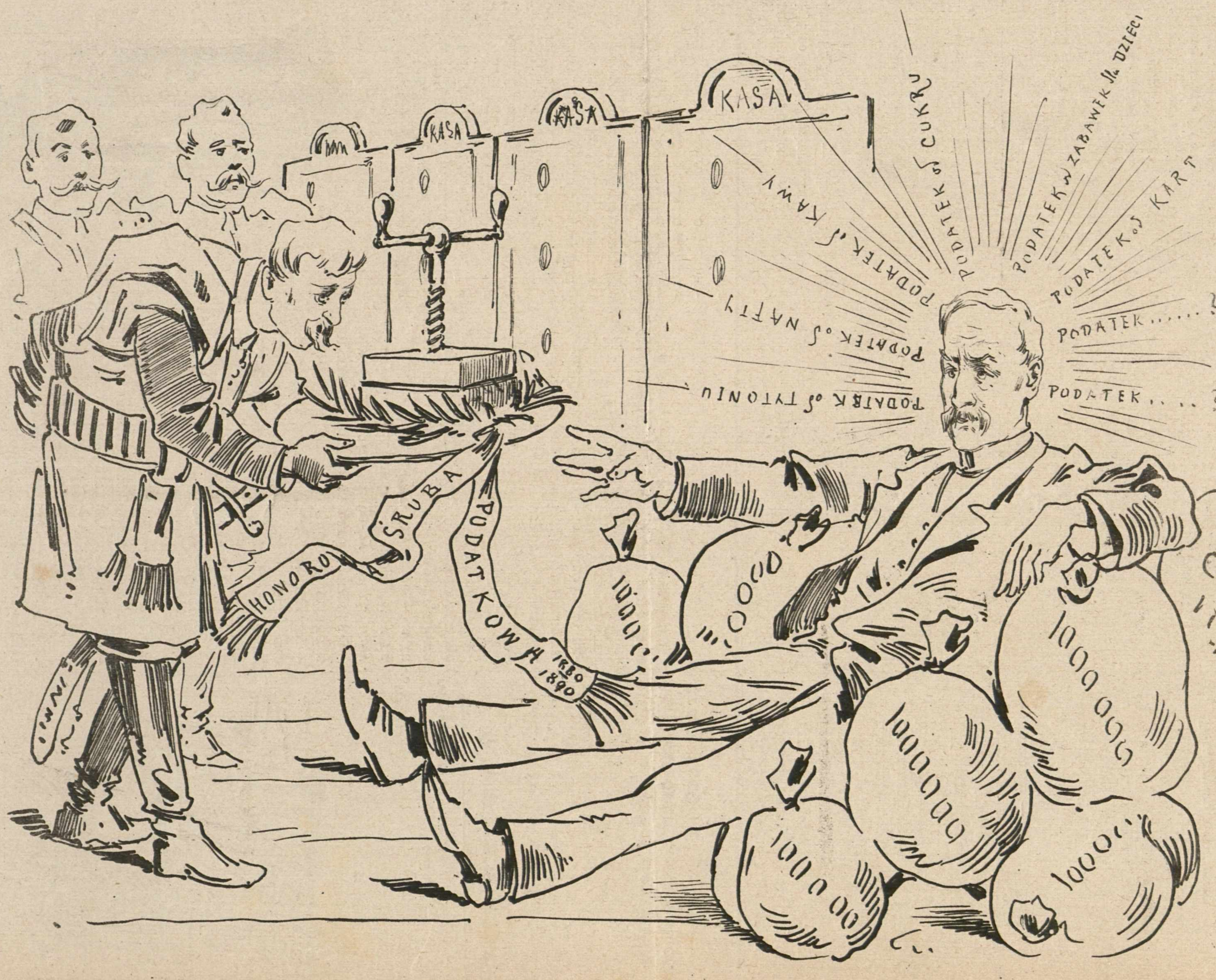
Jeszcze dziś baby i świętoszki
Widząc ów blask uroczy
Ze zgrozą zasłaniają sobie
Przesadnie skromne oczy.

Lecz ona z faryzejskiej zgrai
Robi sobie niewiele —
Dekoltowana nieraz nawet
Pojawia się w kościele.

A Bóg, widzący ją jak szczerze
Pospiesza do ołtarzy
Przebaczy pewnie grzech rzekomy,
Z którym jej tak do twarzy.

K.

Jubileusz ministra Dunajewskiego.



Jak święcić jubileusz, to chyba z takim darem w ręku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.